Rozmaitości

Dnia 26. Września **Ner. 39.** 1828 roku.

TATARSKIE WESELE.

(Z Dziennika Odeskiego.)

Już po kilka razy mówiliśmy w Dzienniku naszym o hojném uposażeniu od natury Krymu, czas abyśmy namienili cokolwiek o mieszkańcach tego półwyspu. Niniejszy artykuł może dać poznać obyczaje i wystawić obraz życia tamecznych Tatarów. Przyjemną jest nam otucha, że czytelnicy tę naszę usprawiedliwią staranność. Nietylko usiłowania narodu dążącego do wysokiego stopnia cywilizacyi są przedmiotem uwag dla rozumu, pomijając takową dążność, my zastanowimy się nad zwyczajami pokoleń pół dzikich ludów. Wszystko, co ma związek z ludzkością, jest dla nas szczególniejszym powabem.

Przygotowania do wesela ciągną się długo, czasem lat kilka. Swacha porozumiéwa się z początku z bliskimi krewnymi panny, którzy biorą na siebie obowiązek dowiedzieć się o jéj myśli w téj mierze. Jeżli takowe korzystne są dla pana młodego, wtedy swacha idzie mówić z matką, a drużbowie starsi radzą się z ojcem. Ci drużbowie nazywają się *kuda*. Jeźli ojciec ma zamiar zezwolić na wydanie za mąż córki, natenczas posłowie bywają przyjęci z dystynkcyją i przygotowują dla nich obiad. Przeciwnie zaś, przyjmują ich obojętnie i odprawiają ze czczym żołądkiem. Potrzeba wiedzieć, iż jeźli panna ma starszego brata, więc takowy bywa znamienitą osobą podczas układów ze swatami. Jego oświadczenie, prawie zawsze niweczy zamierzone swaty, lecz jeźli panna przystała bez jego zezwolenia, tedy ón nie ma udziału do darów ani rozrywek. Przedstawia człowieka obrażonego, który gniewa się nieżartem. Swatowie umawiają się: wiele pieniędzy, wiele lnu, nici złotych i śrébrnych, złotéj materyi, powinien posłać pan młody swojéj narzeczonéj; oni umawiają się także, jakie ma być to wszystko, oznaczają szérokość i gatunek pasa śrébrnego lub złotego, ilość naramienników *cymbarów* (trzecharszynowa chustka, wisząca od głowy do stóp), *maramy*, czyli powłóczek na poduszki, których końce powinny być złotem wyszywane, *feredgę* (wiérzchni kaftan), szal stambulski, suknie i t d. Co się dotyczé naczynia miedzianego pobielanego, tedy pan młody powinien umówioną ilość posłać pannie lub zapłacić po cenie pieniędzmi. Wielu podróżników mówiło, że Tatarzy swoje córki sprzedają; jestto bezwstydne kłamstwo. Wszystkie podarunki przed swataniem przeznaczone są jedynie na gospodarstwo młodego małżeństwa.

Skoro te ustne umowy nastąpiły, pan młody poséła swojéj narzeczonéj, na wielkim miedzianym półmisku, różne suche owoce, figi, daktele, perfumy, gwoździki i cekiny dla ubrania głowy. Rodzice ostatniéj kładą na półmisek wielki pirog z roztoczonego ciasta, nazwany: *bakława*, którego przygotowanie odbywa się z niezwyczajną powagą; na wiérzchu bakławy kładą

)(

koszulę, szarawary, chustkę czyli wyszywane płótno, wyszywany pas i kapczuch na tytoń.

Pan młody według stanu swojego poséła czasami niewielkie podarunki oprócz rzeczy umówionych. Po dopełnieniu wszystkich swoich zobowiązań, szle ón znowu swatów do ojca narzeczonéj, aby się dowiedzieli, kiedy będzie wesele; ten naznacza dzień; gdy ten czas nadéjdzie, pan młody poséła znowu swatów dla dowiedzenia się, czyli gotowe są narzeczonéj szaty, czyli nié ma jeszcze jakich trudności? Jeżli wszystko gotowe, natenczas powinien posłać: woły, owoce, beczółkę miodu 40 do 60 funtów, krupiastéj mąki i masła na stół, wody różanéj i cukru na sorbet, i nająć powinien wołów i koni dla gości ze wsi sąsiednich. Wtenczas poczyna się wesele tak w domu ojca narzeczonéj, jakoteż w domu ojca pana młodego.

Dzień piérwszy.

Potrzeba mieć uszy tatarskie, żeby się zbliżyć można do jednego lub drugiego domu. W obudwóch grzmi piekielna muzyka, któréj odgłos głuszy straszny bęben. Wesołość, krzyki tatarskiéj młodzi, tworzą tę harmoniją nowego rodzaju. Wszedłszy do izb zobaczysz liczne zgromadzenie kobiét. Młode dziewczęta strojne tylko powabami przyrodzenia, lecz kobiéty czernią sobie brwi i rzęsy, co nadaje ich twarzom wyraz surowości. Lica ich okryte czerwienidłem i bielidłem. Młode mężatki jeszcze się zabawniéj ubierają; przyklejają one sobie na policzkach (za pomocą białka z jaja) różne figury, gwiazdy, półksiężyce, wyrznięte z malarskiego złota. Mężatki przeszło lat 30 mające nie mogą się podobnie upiększać; przyznać potrzeba, że pomijając różne zwyczaje, wrodzona chęć podobania się wszędzie jednakowa. Czerwienidło i bielidło pozwolone mężatkom, wszakże takowe dalekie być muszą od niewinnego lica dziewczyny. Równie i stare matrony tego zaniedbują; i na dowód owego przekonania, noszą maleńkie splotki, które idą od środka głowy i takową otaczają. Ubranie izb bardzo proste: widać w nich wielkie zwoje materaców bardzo cienkich, po bokach których pozawieszane są także zwoje kołder prawie tak grubych jak i materace, cyprysowe kufry lakierowane zielono, lub z drzewa orzechowego perłową macicą wykładane; małe ławeczki i nakoniec ręczniki wyszywane złotem i śrébrem porozwieszane do koła izby. Na półkach porozstawiane są miski, zwierzciadła, naczynia miedziane pobielane i t. d. W jednym kącie komnaty rozpostarta jest wielka zasłona, za którą siedzi narzeczona, bo krewni pana młodego nie powinni jéj widzieć. Druchny przychodzą na przemianę i rozmawiają z nią, inne tańczą i bawią się, staruszki plotą, dzieci krzyczą i hałasują; w całém zgromadzeniu tylko starsza swacha nie traci głowy. Ona gości wszystkich, usługuje wszystkim, zasadza wszystkich na poduszkach za wielkiemi tacami (z których jé pięciu lub sześciu ludzi), a po ukończonéj uczcie leje różaną wodę na ręce i głowę gości, którzy jéj dają za to niewielkie podarunki i wtenczas darzą muzykantów. Trzy razy w dzień, to jest przed każdém daniem, wychodzi narzeczona z pod zasłony dla oddania ukłonów zgromadzeniu. Ubiór jéj zwyczajny, prosty (stroją ją tylko w domu małżonka), nakryta zasłoną wzdycha i płacze, a dwie niewiasty wtorują jéj żałobnym śpiéwem.

Pod ten sam czas pan młody taką samę rolę gra w domu ojca. Ukryty w komnacie z kilką drużbami, nie mówi ani słowa, nawet nie odpowiada na zapytanie towarzyszów, zdaje się jakby myślał o trudach w nowym zawodzie. Tymczasem drużbowie przy szumnéj tatarskiéj muzyce weselą się, tańczą, jedzą, piją, a nawet upijają się, nie winem, lecz niegodnym trunkiem, zwanym *buzą*, czyli wódką, tak dalece, że ich łakomstwa powściągnąć nie można. Zabawie téj młodzieży, przewodniczy zwyczajnie jaki młody Bej, który stara się oddalać wszelkie między biesiadnikami spory; wszakże żonaci Tatarzy mający taką wadę, tracą powagę i miani są za ladajakich ludzi.

Dzień drugi.

(Unarzeczonéj.)

Takie samo zgromadzenie, takie same zabawy, co i dnia upłynionego. Narzeczoną wiozą do łaźni na przykrytym wozie; muzyka jéj towarzyszy. W łaźni włosy jéj ubierają i malują paznokcie. Powróciwszy do domu, ona chowa się znowu za zasłonę. Tu ją czeszą, dziéwczęta tworząc koło zasłaniają ją, a młode mężatki splatają jéj włosy. Te włosy, które będąc wyraźnym znakiem jéj niewinności, dzieliły się piérwéj na czole, mężatki je strzégą i tylko tyle zostawiają, aby połowę zakryły czoła *(pereze)*. Ten obrządek mają Tatarzy za święty. Podczas takowego dziéwczęta i kobiéty płaczą, a młode mężatki śpiéwają.

(U pana młodego.)

Pana młodego zupełnie z szat rozebranego sadzają w środku izby, i drużbowie przybierają go w uroczyste szaty, odśpiéwując przytém zwyczajne pieśni. Muzyka grzmi, wszystko do koła się kręci, lecz pan młody powinien zachować poważną postawę. Im podobniejszy jest do błazna, tym większy wszystkiemu powab nadaje.

Dzień trzeci.

Rodzice panny młodéj poséłają do ojca pana młodego człowieka mającego 16 do 20 lat, przybranego w szatę czerwoną, dla tego, aby się umówił o summę, którą mąż obowiązany wyliczyć żonie, jeżliby ją porzucił, lub rodzicom, gdyby ta umarła, niezostawiwszy potomstwa. Summy te bywają czasem bardzo znaczne, i uzyskują je z wielką surowością; i dla tego, aby nie dopuścić wielkiego zniszczenia męża, ma żona prawo po weselu uwolnić go od płacenia wszystkiéj summy lub onéj części. Ustąpienie to odbywa się w przytomności sędziego *(mulla)* i cztérech starców, i zwyczajnie kończy się uroczystością. Czerwony poseł wchodząc, rzuca na przytomnych gości garść jęczmienia, lub żyta i potém z przełożeniem swojém obraca się do matki pana młodego. Często wynikają spory i niezgoda z powodu żądań obojéj strony. Po zawarciu ugody za pośrednictwem wszystkich przyjaciół, poséła pan młody po majątek żony.

Skoro rodzice panny młodéj dowiedzieli się, o zupełnych układach dotyczących się summy, którą pan młody winien zapłacić, wtenczas przygotowują przenosiny; łzy, jęki towarzyszą zwyczajnie tym przygotowaniom. Panna młoda w pięknéj jedwabnéj chustce na głowie na kształt kapiszona, który ją pokrywa od głowy do stóp, stoi naprzeciwko drzwi; obok niéj rozstawione we dwa rzędy dziéwczęta i mężatki. Matka przychodzi pożegnać się z nią, całuje ją, płacze i wychodzi; późniéj pokazuje się ojciec, trzymając w ręku tatarski, czerwony pas; przybliżywszy się do córki, przymierza go jéj do trzech razy, nakoniec ubiera ją w takowy, całuje ją w plecy i kryje się.

Jeden z bliskich jéj krewnych bierze ją na ręce, unosi, i wsadza na wóz o wysokich kołach *(arba)*, na który wsiadają przyjaciele mężczyźni ze strony matki pana młodego, którzy umyślnie dla niéj przyjechali, i z tego powodu nazywają się *kuda*. Czasem łączą się z nimi dalsze jéj przyjaciółki czyli dalsze krewne, lecz bliższe przyjaciółki lub bliższe krewne nie mają prawa z nią jechać.

Muzyka i gromada Tatarów odprowadza arbę konno, jeźli wesele ma być we wsi oddalonéj. W téj podróży stara się młodzież chwycić wyszywaną chustkę, którą jedna z mężatek siedzących w arbie z panną młodą, wywiesza. Ten, któremu uda się dostać chustkę, uchodzi z nią, a wszyscy go ścigają; często jaki zręczny młodzieniec ugania się za nim, wyrywa mu chustkę i w téj chwili używa wszystkiego, aby utrzymał się przy swojéj zdobyczy.

Po przybyciu pana młodego do domu, starsza swacha przy pomocy drugich mężatek śpieszy ubrać izby rzeczami należącemi do panny młodéj; onę zaś jednę stawiają za zasłoną. Tymczasem starsi krewni i przyjaciele idą z obojéj strony do mulla, aby potwierdził ugodę, podług umówionego porządku; i jeźli pan młody

ma skłonność do pijaństwa, musi poprzysiądz, że się poprawi. Po wieczerzy, swacha ściele łaźnią pośród komnaty i naprzeciw tejże stawia trzy beczółki, z których średnia napełniona żytem, a dwie poboczne jęczmieniem; we wszystkie trzy zatknięte są wielkie zapalone świece z żółtego wosku. Staruszka tacza się po pościeli do trzech razy z góry na doł i po dopełnieniu tego tajemniczego obrzędu wszyscy obecni padają na kolana i modlą się. Poczém staruszka bierze pannę młodą za rękę, i stawia ją przed łóżkiem. Ta zamrużywszy oczy stoi nieporuszona.

Wystrzał z pistoletu zapowiada przybycie pana młodego. Jak tylko ón wchodzi, jeden z jego przyjaciół, który od téj chwili przybiéra nazwisko kardasza, uderzywszy go w plecy wpycha go przez próg do izby, swacha go przyjmuje i zapytuje, czyli z nim bis nie przyszedł? ón odpowiada i wszyscy się rozchodzą.

Dzień czwarty.

Wchodzą do nowożeńców. Panna młoda tak jak dnia upłynionego wieczorem stoi zamrużywszy oczy nieporuszona; ubiérają ją w same błyszczące suknie; pod oczyma przyłepiają czarne muszki, brwi czernią, głowę okrywają złotem malarskiem. Wychodzi nareszcie z pod zasłony, dwie staruszki ją wspierają, matka pana młodego z warzechą w ręku przybliża się do niej i podnosi zasłonę. Panna młoda klęka na przygotowanéj poduszce. Teść całuje ją i płacze, błogosławi i głośno objawia życzenie, aby syn jéj postępował przyzwoicie z żoną jak z matką, wystawiając mu straszną przyszłość, gdyby się z nią nie dobrze obchodził. Poczém starsza swacha czyli główna *kuda*, bierze w jednę rękę warzechę, a drugą prowadzi pannę młodą do wszystkich obecnych mężatek, podnosząc przed każdą zasłonę warzechwą, w którą zbiéra piéniadze. Kiedy goście już się rozchodzą, rodzice panny młodéj darzą ich wyszywanemi ręcznikami, a czasem koszulami. Żegnając się z zaproszonymi, dają każdemu rodzaj bułki i czysty ręcznik, a za to odbierają podarunki mniéj lub więcéj znaczne, nawet w pieniądzach. Krowa, koń i t. d. miane są za lepsze podarunki. Gdy się to wszystko dzieje, w drugiej izbie teść błogosławi młodą mężatkę, tańcuje poważnie ze starym mężczyzną wybranym z pomiędzy przyjaciół jéj krewnych, przyśpiewując: Odprawiliśmy wesele, które trwało dni 40, zabiliśmy 40 wołów, 40 owiec i t. d. Tu następują powinszowania. Po tańcach obecni rozchodzą się. Muzyka grzmi i wszyscy oddalają się na gonitwy konne. Takowe bywają naznaczone po drodze nierównéj i często niebezpiecznéj, w długości 18 do 20 wiorst.

W kilka tygodni po weselu, rodzice panny młodéj zapraszają zięcia swojego i jego rodziców i przy téj sposobności darzą córkę gruntami i ogrodami. Jeźli nie mają ziemi, tedy dają jéj bydło lub inne rzeczy pożyteczne. Tatarzy i wszyscy wyznawcy Mahometa żenią się zwyczajnie niepotrzebując posagu żony; sami opędzają wszystkie wydatki na wesele i obowiązują się wypłacić umówione summy jako nagrodę. Summy te bywają czasem znaczne i jeźli żona takowych się nie zrzeka, tedy mąż ponosi wielki uszczérbek. Trzeba przyznać, że ten zwyczaj oparty na surowéj sprawiedliwości. — U nas, jakiż ojciec chciałby wyposażać córkę swoję i wydać ją za człowieka, któremu prawa pozwalają miéć jeszcze trzy żony? — Tatarzy tak jak Turcy mają pieśni miłośne; ale rzadko dają się słyszeć pod oknami ulubionego przedmiotu. Pieśni te nazywają się *Mane*, nazwisko podobne do Maneros, bardzo dawnych azyjatyckich śpiewów, o których mało mamy wiadomości. Ogólnie muzyka tatarska nieprzyjemna jest dla nieprzywykłych do niéj; lecz utrzymują, że słowa pieśni pełne są wyrazu i działają silnie na czucie. — Gry, tańce i biesiady kończą wesele tatarskie. Często młodzież zadaje dziewczętom pytania, a w ich odpowiedziach przebija się często rozum i delikatność.

BUDOWA KATEDRALNEGO KOŚCIOŁA Ś. IZAAKA W PETERSBURGU.

Budowa tego kościoła idzie z wielkim pośpiechem, o której Dziennik Petersburski zawiera ciekawe wiadomości następującej osnowy. »Kościół ś. Izaaka założony został przez Piotra W. roku 1710 na pamiątkę jego urodzin. Césarzowa Katarzyna II. kazała ten gmach, który dwukrotnie stał się pastwą płomieni, na nowo odbudować, i marmurem wyłożyć. Praca ta rozpoczęta r. 1768 nie została jeszcze skończoną przed śmiercią téj wielkiéj Monarchini. — Następca jéj kazał ukończyć czémprędzéj zaczęte dzieło, aby mogło być poświęcone służbie Bożéj, zalecając zmniejszyć niektóre rozmiary, a mianowicie kopułę. Césarz Aleksander postanowił roku 1818 ten kościół podług obszérniejszego planu odbudować; lecz dopiéro roku 1825, po wielu zmianach zyskał ten plan zatwierdzenie Jego Césarskiéj Mości. Podług niego ma kościół 340 stóp długości, a 298 szérokości. Nad środkiem wznosi się otwartą kolumnadą otoczona kopuła, któréj średnica ma 108 stóp. — Cała wysokość gmachu od powierzchni ziemi aż do gałki będącéj na krzyżu, ma 317 stóp. Z tego pokazuje się już, że po kościele ś. Piotra w Rzymie, kościół ś. Izaaka pomiędzy pierwsze świątynie Chrześcijaństwa policzony będzie. Ten pomnik wystawiony po największéj części z granitu, wyłożony będzie zewnątrz szarym marmurem. Wnętrze ozdobione będzie 188 słupami i filarami z pysznego marmuru z kopalni finlandzkich. Kapitele będą z pozłacanego bronzu; sklepienia w oddzielnych polach, malowidłami, rzeźbami i wyzłoceniami przystrojone, a co się tyczy bogactwa i pięknego porządku, przedstawiające wszystko, czém zadziwiają najpiękniejsze kościoły włoskie. Stosownie do woli Césarza Aleksandra zostaje nietykalną część starego kościoła, w któréj się zakrystyja znajdowała. Lecz największą ozdobą tego gmachu będą cztery wspaniałe przysionki; dwa z nich będą miały po 16 kolumn i zbudowane zupełnie na wzór pięknego przysionka Agryppy (w Panteonie w Rzymie). Przysionki w katedralnym kościele ś. Izaaka wyrównają arcydziełom starożytnéj architektury co się tyczy porządku, proporcyi i bogactwa materyjałów, a co się tyczy kolosalnéj wielkości przewyższąć je będą. Czterdzieści ośm kolumn, z których się te przysionki będą składały, są każda z jednéj sztuki i mają 56 stóp wysokości, a więc 9 stóp wyższe niż kolumny w Panteonie; są one z czerwonawego granitu i pochodzą z brzegów odnogi Finnickiéj pomiędzy Friedrichshawem i Wiburgiem; 40 z nich jest już na miejscu roboty, a reszta wkrótce tamże sprowadzoną zostanie. Pierwsza z tych kolumn postawioną została 20. Marca r. b. w obecności NN. Césarza i Césarzowéj, W. Księcia Następcy Tronu, W. Księcia Michała, Księcia Wilhelma Pruskiego i Księcia Fryderyka Wirtemberskiego. Jak tylko dyrygujący architekt odebrał rozkaz, dano znak przez potrójne uderzenie w dzwony; w okamgnieniu zaczęła się dźwigać kolumna, a w przeciągu 45 minut stanęła jak należy. J. C. Mość dał architektowi platynowy medal z wyobrażeniem Césarza Aleksandra, dla włożenia go w przeznaczone miejsce. J. C. Mość oświadczył Członkom Kommissyi, dyrygującemu architektowi Augustowi Montferrand i jego pomocnikowi Antoniemu Adamini najwyższe swoje zadowolenie. Machiny użyte do stawiania tych niezmiernych kolumn są proste i w istocie bardzo mało różnią się od machin, których używał Fontana, do postawienia obelisku na placu ś. Piotra za Syxtusa V. Chociażby ciężar obelisku przewyższał ciężar naszych kolumn, jednakowoż przy stawianiu ostatnich większe są trudności do pokonania, ponieważ każda kolumna przy stawianiu musi zachować prosty kierunek osi do podstawy, i prócz tego uważać należy, aby przestrzenie pomiędzy kolumnami były równoodległe i w kierunku prostym. Wszystkie te trudności szczęśliwie przezwyciężono. Tego rodzaju przedsięwzięcia, jak wiadomo, u Egipcyjan, których olbrzymie budowle jeszcze świat zadziwiają, uważano za bardzo ważne. Podług Plinijusza, Ramzes

Król Egipski potrzebował 20,000 ludzi do postawienia obelisku, który teraz stoi w Rzymie naprzeciw Lateranu. Wiadomo, jak wielką wartość przywiązywał Syxtus V. do wzniesienia swego obelisku i że się ze wszystkich części Włoch ciekawi na oglądanie tego obelisku zbiegali. Potrzebowano do tego 40 kołowrotów, 140 koni i 800 ludzi; do wzniesienia tutejszych kolumn dosyć było 16 żelaznych kołowrotów podług nowego urządzenia zmarłego Jenerała - Porucznika Bétancourt. Machina tak dokładnie jest urządzona, że w czasie całego działania najmniejszego skrzypu nie było słychać. Części, z których się składa, są tak spojone, iż je można bez uszkodzenia rozebrać dla użycia ich do trzech innych przysionków. Od 20. Marca postawiono szczęśliwie 16 kolumn. — Jego Królewiczowska Mość Książę Oranii i Aleksander Wirtemberski byli obecnymi przy stawianiu trzeciéj i dwunastéj kolumny i raczyli pod nie złożyć na pamiątkę kilka sztuk monety. Przed niebardzo dawnym czasem raczyła także N. Césarzowa Matka znajdować się przy stawianiu jednéj kolumny w towarzystwie N. W. Księżny Maryi, jéj dostojnego Małżonka W. Księcia Sasko-Wejmarskiego i ich córki Księżniczki Augusty. Wszyscy ci wysocy widzowie raczyli oświadczyć z wykonania téj pracy zupełne swoje zadowolenie. 1500 robotników od kilku lat pracuje około téj budowy.«

O UŻYCIU KONOPI ZAMIAST ŁUCZYWA DO OŚWIÉCENIA IZB WŁOŚCIAŃSKICH.

(Przez Piotra Kołogriwowa, Pułkownika i Kawalera.)

Blisko dwadzieścia lat zajmując się gospodarstwem wiejskiém, a widząc wszędzie coroczny ubytek i wyniszczenie u nas lasów, wszelkiemi sposobami starałem się znaleść środek na zmniejszenie rozchodu drzewa; najwięcéj zaś zajmowała mię myśl: czyliby nie można było użycie łuczywa do oświécania izb włościańskich, zastąpić czémkolwiek innem, nie tak zgubném dla leśnictwa? Nareszcie po wieloletnich usiłowaniach, przypadkiem odkryłem sposób oświécania, mogący znacznie oszczędzić użycie drzewa, a ten zależy na użyciu konopi zamiast łuczywa. Wprzód nim przystąpię do wyłożenia tego nowego sposobu, winienem okazać wszystkie niedogodności, a nawet szkodliwość teraźniejszego oświécenia.

1) Wiadomo, że teraz wszędzie oświécają izby łuczywem, które się robi z najlepszego drzewa: gdyż polana krzywe lub sękowate, nie mogą się, ani dobrze szczépać, ani téż palić. Pamiętając przeto na długie nasze zimy i nocy zimowe, jakoteż na pracowitość naszych włościan, którzy odbywając roboty do północy, wstają zawsze przededniem, o godzinie czwartéj lub piątéj z rana; a jeszcze pomniąc i na to, że po wielu miejscach jest zwyczaj, iż jedna część familii, która się układła spać wieczorem, wstaje, gdy druga, zajęta będąc przez ten czas pracą, dopiéro się kładzie, przez co ogień całą noc jest utrzymywany: każdy zgodzić się musi, że w naszych wioskach co zima, ile wychodzi drew na opał, tyle, albo téż i więcéj na oświécenie. Rozmnożywszy liczbę nocy zimowych, przez naszę ludność, każdy postrzeże, jak niezmierna ilość drzewa, w całéj Rossyi, obracaną jest corocznie na samo tylko światło!

2) Drugim szkodliwym skutkiem teraźniejszego oświécania, są pożary, które ledwo nie po większéj części pochodzą z węgli łuczywa, za zwyczaj nieprędko gasnących, gdy upadną na rzeczy łatwo się zapalające. Wprawdzie jest to złe tylko przypadkowe, wynikające z nieostrożności; lecz że się tak często przytrafia (gdyż włościanie nasi mają zwyczaj, rozścielać słomę w izbach, dla zmniéjszenia zawsze trzymającéj się w nich wilgoci), trudno zatém mieć tyle ostrożności, ażeby chodząc w nocy z łuczywem po dziedzińcu, usłanym także słomą, nie zatrząść do niéj długo tlejącego węgla z łuczywa, i pod tym więc względem uważać się powinno za szkodliwy, albo przynajmniéj niebezpieczny środek oświécania.

3) Nie można pominąć tu i tego, ile rąk i czasu łoży się dla przygotowania drew na łuczywo, na ich rąbanie i zwiezienie, do czego używają się ludzie dorośli, którzy przez to zaniedbują innych swoich zatrudnień.

4) Tu także policzyć należy kaléczenie rąk, tak często się zdarzające w czasie szczépania łuczywa, kiedy kosą lub strugiem potrzeba na końcu zaciąć polano przy samym palcu, którym przytrzymuje się błonka. W ogólności prawie powiedzieć można, iż żadna wieśniaczka nie pochłubi się szczęściem, aby sobie nigdy nie skaléczyła ręki, szczépając łuczywo.

5) Nakoniec dym, którym palące się łuczywo zazwyczaj napełnia izbę, tak przykry oczom i ciężki do oddéchania, wzniecający zawsze, zwłaszcza u dzieci, kaszel, jest nie małéj wagi okolicznością dla każdego, prawdziwie dbającego o dobro naszych pracowitych rolników.

Przez użycie w tym celu konopi, wszystkie niedogodności, pochodzące z oświécania łuczywem, będą usunięte, a złe, które ciągnie za sobą teraźniejszy sposób oświécania, zupełnie się znosi.

Najprzód: niezmierna ilość drew, corocznie w przestrzeni całéj Rossyi wypalana w łuczywie, będzie każdego roku oszczędzoną, a po pewnym lat przeciągu, może podźwignąć upadek naszego leśnictwa, gdyż konopie u nas wszędzie zasiéwają, albo przynajmniéj tyle ich wszędzie siać mogą, że wystarczyłoby do oświécenia każdéj chaty, zamiast łuczywa, co, jak dla wszystkich w ogólności, tak szczególniéj dla naszych stepowych mieszkańców, ciérpiących wielki drzewa niedostatek, byłoby najpożyteczniejszym środkiem: ci bowiém dla braku łuczywa, świécą olejem lub świécami, co, z przyczyny drogości oleju lub łoju, bardzo znaczny sprawuje wydatek.

Powtóre: ponieważ łodyga konopna, składa się z samego tylko prawie rdzenia drzewiastego, dosyć giętkiego i łatwo palić się mogącego; przeto zapalona bardzo jasno goreje, zgoła nie wydając dymu, a prócz tego jeszcze, nadpalając się nie oddziela i nie zostawia, tak jak łuczywo, węgli długo tlejących, od których tak często u nas obracają się w perzynę całe wioski. Węgiel palący się łodygi konopnéj, w momencie zamieniając się w popiół, nigdy nie dolatuje do ziemi, w stanie swym zsiadłym.

Potrzecie: ponieważ oszczędzenie czasu we wszystkich robotach, uważa się za jedno z piérwszych prawideł rozsądnego gospodarstwa: i z tego przeto względu, podający się tu sposób oświécania, dla każdego gospodarza będzie nierównie korzystniejszym, aniżeli dotąd używany. Zastępując łuczywo konopiami, cały ten czas, który był łożony na przygotowanie polan na łuczywo, użyty zostanie na inną jaką robotę. Rozmnożenie zaś i uprawa konopi, uznana od dawna za pożyteczną gałąź gospodarstwa wiejskiego, nie przyczyni włościaninowi zbytecznéj nowéj pracy; a dalsze ich przysposobianie do oświécania, o którém niżéj powiém, może być poruczone tym w domu, którzy do żadnéj innéj pracy nie są sposobni, to jest: zestarzałym i dzieciom. Tym sposobem jeszcze zapobieży się, bądź umyślnemu, bądź mimowolnemu odcinaniu palców, tak często teraz zdarzającemu się w szczépaniu łuczywa.

Nakoniec poczwarte, przez takie zastosowanie konopi, sama ich uprawa daleko pożyteczniejszy weźmie obrót, i posłuży do polepszenia wyrabiania pieńki, stanowiącéj jeden z najważniejszych przedmiotów naszego handlu zewnętrznego, używając bowiém konopi do oświécania, włościanie będą zmuszeni lepiéj je zachować składając w jednem miejscu, i zaniedbać zwyczaju rozstawienia konopi około ścian i parkanów, przez co teraz po części w niwecz idą, a po części od zbytecznéj wilgoci i ściekającéj wody ze strzech, gniją i złą dają pieńkę. Kiedy zaś zaczną z konopi zdziérać włókna rękami, sposobem niżéj opisanym, wtedy włościanie zyskają na czasie, który teraz łożą na międlenie konopi, a razem pozbędą się kostrzycy, która częstokroć około chat, w tych miejscach, gdzie trą konopie, znaczne tworzy

kupy, a w przypadku pożaru, łatwo się zapalając, nie dozwala zbliżyć się do budynku, chcącym ratować. Nietylko więc, mówię, przez użycie konopi na oświécanie izb, oszczędzi się czasu, i zapobieży się po wsiach zbiéraniu się tak szkodliwéj podczas pożaru kostrzycy, lecz też i pieńka, oddzielana od łodygi rękami, będzie nierówaie czystsza: gdyż zupełnie będzie wolna od kostrzycy, która pozostając przy włóknie, nie daje się odłączyć, ani przez tarcie, ani przez trzepanie.

Co się tyczy sposobu przygotowania i używania konopi do oświécania, zamiast łuczywa, ten jest bardzo prostym i tak łatwym, że całą robotą zajmować się mogą dzieci lub starzy. Ażeby konopie dobrze wymoczone, i wedle zwyczaju w Październiku, a niekiedy w Listopadzie, na powietrzu przesuszone, przydatne były do palenia, dosyć jest z rana lub poprzedzającego wieczora, wnieść dla wysuszenia do izby, tyle wiązek, ile potrzeba będzie na noc następną. Wysuszoną wiązkę (dzieci, starzy, a w ogólności bezsilne i niczém w domu niezajęte osoby) rozbiérają po jednem źdźble, i nadłamawszy je blisko korzenia, zdziérają oddzielające się włókna, które się składają w osobném miejscu, i w niewielkich pakach zachowują się do międlenia. Poczém łodygę, oczyszczoną tym sposobem, ze wszystkich włókien, gnietą palcami, kawałkiem drzewa, lub czém inném, a najlepiéj zębami, w całéj długości, i świécą tém, jak łuczywem. *(z Dz. Wil.)*

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— *Ze Lwowa.* —

Trzeci zeszyt *Czasopisma naukowego,* przez zakład Księgozbioru publicznego imienia Ossolińskich wydawanego, wyszedł na widok wybity ciskiem Józefa Schnajdera, tymczas. Inst. im. Ossolin. drukarza. Odbierze go każdy w tém miejscu, w którem nań przedpłatę złożył. Chcący zaś nabyć tego pisma, znajdą go w domu Księgozbioru u Fryderyka Baumana, u PP. Księgarzów lwowskich. Przesyłania go też w różne strony kraju, Wysokie c. k. Rządy pozwolić raczyły. Zeszyt niniejszy trzeciego ćwierć-rocza zawiéra: 1) Dalszy ciąg dziejów Księstwa Przemyślskiego zgasłego z przyłączeniem Rusi czerwonéj do Państwa Polskiego przez Kazimierza W. Króla, r. 1340. 2) Uroczystość i obrządki wesela Zygmunta Augusta Króla Polsk. z Katarzyną po Franciszku Książęciu Mantuańskim wdową, z mowy Stanisł. Orzechowskiego, przekład Ossolińskiego. 3) Wiadomość o życiu i pismach Grzegorza Knapskiego. 4) Spotkanie się w Polszcze Sygfrydy i Gustawa dzieci Eryka XIV. Króla Szwedzkiego, z rękopisma Józ. Max. Ossolińskiego. 5) Słowniczek wyrazów polskich mniej używanych, z rękopismów Adama Księcia Czartoryskiego. 6) Rosprawa, czyli W a n d a do prawdziwych, lub bajecznych dziejów naszych należy? 7) O wodach kruszcowych w Galicyi, ich dawnych opisach, a w szczególności o odkryciu, własnościach i używaniu wód siarczystych we wsi Szkło pod Jaworowem, przez Marcyjana Ogończyka Zakrzewskiego r. 1827. 8) Rzecz o stanie pismiennictwa polskiego w Galicyi. 9) Poselstwo od Fryderyka III. Cesarza do Iwana III. Wasylewicza tyranem zwanego Cara Moskiewskiego, przez Mikołaja Poppel znakomitego rycerza sprawione r. 1486. 10) Wspomnienie cnotliwego życia ś. p. Józefa Gorczyńskiego, włości Strzeszowa i innych w obwodzie Wadowickim dziedzica, w Zakładzie naukowym imienia Ossolińskich potomności zastępcy. —

Dzieło *o Machinach parowych,* przez Józefa Bema b. Kapitana Korpusu Artyleryi i Inżynieryi polskiej, drukuje się u Piotra Pillera we Lwowie. Osoby na to dzieło zapisane raczą przesłać przedpłatę tam, gdzie się zapisały. — Wszystkie Księgarnie lwowskie przyjmują jeszcze prenumeratę. —

W Księgarni PP. Kuhna i Milikowskiego we Lwowie i Tarnowie, i u wszystkich Księgarzy krajowych i zagranicznych przyjmuje się przedpłata na dzieło: *Obrazy Paryża, Londynu, Wiednia Petersburga, Berlina i Rzymu, czyli: Opisanie osobliwości, obyczajów i zwyczajów mieszkańców sześciu głównych Stolic Europy, przez T. W. Kochańskiego.* — Dzieło to składać się będzie z sześciu tomow w 8ce, a każdy tom obejmie dwa zeszyty, które z osobna wychodzić będą. Cena przedpłaty wynosi w kraju trzy ZR. w monecie srebrnej, za granicą zaś 14 Złotych polskich. Jeżeli w ciągu sześciu miesięcy, od d. 1. Września r. b. rachując, nie uzbiera się tyle przedpłaty, aby koszta druku były opędzone, o czém PP. Przedpłatnicy publicznie uwiadomieni zostaną, pieniądze będą im zwrócone tam, gdzie je zaliczyli. —

— *Z Anglii.* —

Niedawno zdarzył się na jarmarku w Camphermell pod Londynem, przypadek, który posłużyć może za przestrogę. W menażeryi P. Wombwoll wystawionej na targowicy znajdował się lew. Prządek z Londynu, nazwiskiem Martin, który oglądał zwierzęta, przystąpił do klatki lwa za blisko; źwierz siągnął łapą przez kratę klatki i rozdarł mu prawą rękę tak mocno, że tego nieszczęśliwego zaniesiono do szpitala, i zapewne rękę utraci.

Bogata żydówka w Londynie, niedawno zmarła, rozporządziła, aby ciało jéj pochowane było w Jerozolimie; z dwunastu jéj przyjaciół (żydów), którzy ją tam odprowadzą, otrzyma każdy za trudy po 400 funtów szt., 200 gdy się udadzą w podróż, a 200 gdy do Anglii powrócą. Ta jéj ostatnia wola jest dokładnie wykonywana.

S p r o s t o w a n i e. — W przeszłym Nrze Rozmaitości na stron. 311, w przedz. 2, wierszu 2, zamiast: po *Adryjanopolu,* czytaj: po K o n s t a n t y n o p o l u.

Redaktor, Mikołaj M i c h a l e w i c z. — Drukiem Piotra P i l l e r a.